Nr. 5. Królewska Huta, wtorek dnia 15. Stycznia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu

otrzymujemy następuiące pismo:

„Bardzo pocieszającą jest wiadomość, nam udzielona, że do głównej biblioteki towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu, zgłaszają się bibliotekarze z wszystkich stron, z prośbą o nowe zapasy książek. Niestety jednak, nie wszystkim wymaganiom Towarzystwo zadosyć uczynić może. — Fundusze nie wpływają w odpowiedniej obfitości. Wysełki książek nawet chwilowo zupełnie zawiesić musiano. Spodziewamy się jednak, że posucha ta wkrótce znów ustanie, a skoro to nastąpi, Towarzystwo nie omieszka ogłosić w pismach publicznych, że znów po książki zgłaszać się można. Zależeć to będzie głównie od rychłego przypływu funduszów.“

Górnik w swoim zawodzie.

I.

Patrząc dziś na stósunki społeczne coraz więcej ubolewać musimy nad ludzką niedolą, a mianowicie nad smutnym losem robotników, którzy pod brzemieniem nałożonych im ciężarów ubogo i nędznie przez świat się pchają. Źle dziś każdemu, każdy robotnik słusznie skarży się na ciężkie czasy, ale w najwięcej pożałowania godnem położeniu znajduje się bezwątpienia górnik. Jeśli dalej tak pójdzie, to górnik w podobnem znajdzie się położeniu, jak niewolnik, który to jak bydlę pracować musi. A przecież górnik nie na to zasługuje, lecz przeciwnie na poszanowanie u wszystkich, a to dlatego, że przez górnictwo najwięcej przemysł się podnosi. Górnik spuszcza się do wnętrza ziemi i zawsze śmierć ma przed oczyma, bo nigdy nie jest pewny, czy zdrowy albo żywy na powierzchnią wróci. Wypadki codzienne świadczą o tem należycie.

A cóż ma górnik za to? Lichą płacę, z której mu trudno wyżywić siebie i rodzinę; złe obejście. bo ile to przezwisk, potwarzy i klątw musi znieść od przełożonych, tak jak gdyby to przełożony na niego pracował, a robotnik żył z jego łaski.

Dawniejszemi czasy inaczej bywało, jak dziś, dawniej górnicy nazywali się kolegami od najwyższego przełożonego aż do najniższego robotnika. Wszyscy, jak jedna rodzina, byli związani węzłem miłości bratniej. Nie ma się też teraz co dziwić, że coraz gorzej na świecie, że tyle nieszczęść w kopalniach zachodzi, bo, gdzie brak wzajemnej miłośc, tam też Boga nie ma, więc też i o modlitwie mało kto pamięta, a skoro hasłem naszem nie jest przykazanie: Módl się a pracuj, to też błogosławieństwa Bożego spodziewać się nie możemy.

Dawniej schodzili się górnicy przed zaczęciem i po skończeniu pracy do domu zapisowego, w którym był umieszczony obraz św. Barbary, patronki górników, i tam odprawiali swoje modlitwy i śpiewy nabożne. I po dziś dzień jeszcze mają górnicy podobne domy, które jednak są daleko obszerniejsze. W tych domach znajduje się także obraz św. Barbary, ale jeżeli się tam schodzą robotnicy na modlitwy, to to rzadko się zdarza i nie wszędzie ma miejsce.

W pewnej nowej kopalni przy Hucie Laury pracuje około 600 ludzi, i tam jest też dom wielki zapisowy z obrazem św. Barbary. a zajrzyj tam rano około $5\frac{1}{2}$ godziny, to usłyszysz śpiew i modlitwę, ale kogo? — jednego jedynego górnika, który się podjął za opłatą odprawiać to nabożeństwo. Czasem towarzyszy mu w śpiewie stróż nocny, a niekiedy też kilku górników, którzy przybyli dla zapisu nocnej szychty. A ci drudzy gdzie są? Ci spieszą się, ażeby jak najprędzej spuścić się na dół na szali, ponieważ po 6. godzinie to już za późno, a dalej, ażeby czemprędzej udać się do pracy i o ile możności więcej wozów węgla wydać, aniżeli im jest na szychtę przeznaczono, bo w innym razie mogliby się łatwo narazić na klątwy i przezwiska.

Tak więc ciągle pracuj, a pracuj, a o Bogu i modlitwie, to ledwie człowiek ma czas w domu po skończonej robocie cokolwiek pomyślać. Dlatego też wielu z naszych młodych górników ani nie wie, na co to jest obraz św. Barbary przeznaczony.

Polacy na Bukowinie a Polacy na Górnym Szlązku.

Bukowina jest to kraj, pozostający pod panowaniem austryackiem, a graniczący z Galicyą. Tamże znajduje się miasto Suczawa i z tego to miasta pisze ktoś do „Gazety Polskiej“, wychodzącej w Czerniowcach (stołecznem mieście Bukowiny), co następuje:

„Na całej Bukowinie — nie spotkałem takiego rozdwojenia i takiego braku ducha, jak pomiędzy Polakami suczawskimi. Szkoda, że polskie noszą oni nazwiska. Rzuceni na kraniec Bukowiny, pożeniwszy się z kobietami obcej narodowości, zapomnieli oni o całej przeszłości swojej. W towarzystwie Polaków rozmawiają jeszcze po polsku i to

---

Amalunga

czyli

Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg)

Na jego twarzy widocznie pokazało się pomięszanie. Utopił wzrok w ziemi i chwilę zdawał się coś głęboko rozmyślać.

— Jakiego szczepu byli ci Indyanie? — zapytał po chwili.

— Zdaje mi się — odrzekł Henryk — że to byli Komansze.

— Tem gorzej dla nas — zawołał traper — gdy te właśnie szatany czerwone tę okolicę naszą przebiegają .... Jednakże mam nadzieję, że chaty mojej nie odkryją.

— Ale przecież po wzbijającym się dymie z domu — zauważył Henryk — mogą i chatkę odnaleść. Dym już niejednego zdradził.

Traper się rozśmiał.

— O to się nie obawiam — rzekł — i jeźliby inny przypadek nie zaszedł, mogę spać spokojnie. Chata moja stoi w parowie zasłoniętej górą, drzewami olbrzymiemi, których gałęzie nawet wody deszczowej nie przepuszczą. Mieszkam już tu lat piętnaście a nie widziałem na oczy żadnego czerwonoskórego, to jest przynajmniej w bliskości mej chaty. Spodziewam się więc, że i tym razem wolnym będę od ich widoku .... Ale teraz kapitanie śpij. Im bardziej się będziesz ochraniał, tem prędzej wstaniesz... Amalunga pójdź ze mną.

Po tych słowach wyszli oboje, a Henryk pozostał sam ze swemi myślami.

Dziwni ludzie — myślał sobie Henryk — ich zgiełk światowy wcale nie obchodzi. Żyją sobie tu na puszczy w samotności, i prowadzą życie bez potrzeb, bez wymagań. My zaś po za puszczą mamy tych potrzeb aż za wiele, i im wyżej stoimy, tem jesteśmy ubożsi, bo tem więcej potrzeb uczuwamy. Rozlewamy krew wzajemnie o urojoną własność, o urojoną sławę. Jesteśmy poddanymi i z tego poddaństwa nawet się chlubimy. Jesteśmy niewolnikami nietylko możnych osób, ale własnych naszych potrzeb. Tu zaś jest spokój, jest bogactwo, bo tylko ten bogaty, kogo starczy na swe potrzeby, a więc im mniej ma tych potrzeb, tem bogatszy. Tu jest cisza, a we świecie zgiełk; tu jest pokój, a we świecie niepokój, tu jest zadowolnienie, a we świecie nienawiść, zazdrość i zemsta.... O, jak szczęśliwi jesteście wy w oczach świata ubodzy, a jednak tak bogaci ludzie!.....

Długo jeszcze tak myślał, porównując to życie ze życiem wielkiego świata, aż wreszcie sen skleił mu znowu powieki.

IV.

Od czasu kiedyśmy po raz ostatni widzieli Henryka, minęło już kilka miesięcy. Henryk przyszedł całkowicie do zdrowia i jego koń także przyszedł do szyku.

Dziwna jednak rzecz, że Henryk nie mógł jakoś chaty Franka opuścić. Zabierał on się wiele razy, wiele razy termin odjazdu naznaczał, ale kiedy ten termin nadszedł, zawsze znalazł się jakiś powód do odłożenia znowu terminu na czas późniejszy.

Nic dziwnego, jego wielki świat już nie ciągnął, za to Amalunga przykuwała go do samotnej chaty na puszczy. Nie było mu tam wcale nudno, bo z Amalungą bijał bawoły, czatował na jelenie i strzelał niedźwiedzie. Kiedy tak z nią porówno sadził przez rowy, strumienie lub kłody drzew odwiecznych, zdawało mu się, że pędzi najszczęśliwsze życie.

Amalunga była prawdziwą córą puszcz. Na swym mustangu nie zadrżała, kiedy ten w śmiałym skoku przesadzał przepaście. Rucznica jej nigdy nie chybiła celu, a oko jej w oddaleniu rozeznawało przedmioty.

Amalunga była skończonym strzelcem, wycornym jeźdźcem, a przytem piękna, jak anioł rzeźbiony. Nie dziw więc, że Henryk wynajdywał tyle powodów do opóźnienia swego odjazdu.

Była ona dumą ojca. Henryk uważał, że nieraz Frank otarł cichą łzę, gdy o przyszłości Amalungi przyszło do mowy.

W końcu Henryk postanowił na zawsze pozostać na puszczy, pod warunkiem, że Amalunga odda mu swą rękę Ale czy Amalunga na to przystanie? To była sprawa nader tajemnicza, gdyż Amalunga przez tak długi czas ani słówkiem, ani czynem nie okazywała Henrykowi cieplejszego uczucia. Zdawało się, że jej serce pragnie tylko wolności tu na puszczy, na stepie. Wprawdzie widziała go chętnie przy swym boku, rada była, gdy jej towarzyszył, a nawet bywało, że go do tego wezwała, ale nic mu nie dawała nadziei, że kiedykolwiek jej serce całkiem posiędzie.

I do Franka przywiązał się Henryk. Otwarty, szczery charakter trapera wywarł na niego wpływ nie mały.

jest cała ofiara, jaką czynią dla Ojczyzny. Zresztą zobojętnieli na wszystko. W domu ich nie usłyszysz polskiego słowa, a polski język dla ich dzieci, jest językiem chińskim. Pytałem niektórych, jak mogą ścierpieć, że własne ich dzieci nie znają ojczystego języka; odpowiedzieli mi z uśmiechem, że wychowanie dzieci należy do matek, a matki nie są Polkami... Oprócz dwu, lub trzech domów, w których zastałem język polski i polskie obyczaje, — zresztą w całej Suczawie niema Polaków, a ci co są, tylko z nazwiska przypominają polskie pochodzenie: narodowością ich jest gieszeft i narodowa obojętność, którą się nierozumnie szczycą!'

Takie nas dochodzą wiadomości z Bukowiny. A my tu na Górnym Szlązku, cóż powiemy o rodakach, którzy tak mało szanują zwyczaje narodowe i język ojczysty? My nic nie powiemy, bo my sami nie lepsi; i u nas jest niezliczona ilość takich, którzy nie warci są nosić polskich nazwisk. Do obczyzny lgniemy, jak do miodu; na lep ten idziemy, jak muchy, nie baczni na to, że wpadłszy raz w te sidła już nigdy z nich się nie uwolnimy. Wszelkie błędy, jakie w powyższej korespondencyi Polakom suczawskim wytknięto, i u nas na włos znaleść można. Nie wszyscy prawda, nie wszyscy tacy jesteśmy, ale wielu, bardzo wielu z nas. Nabrawszy nieraz, oczywiście głównie z powodu smutnych okoliczności, w jakich się znajdujemy, fałszywych pojęć, nierozumnych poglądów na rzeczy, zaczynamy gardzić tem, co powinno nam być świętem. Przyczyniają się do tego także nie mało kobiety, i wprawdzie rodowite Polki, bo te już nie są owemi sławnemi matronami, które dawnemi czasy w Polsce miłością ojczyzny w słowie i w czynach się odznaczały, które były chlubą narodu a innym narodom przykładem świeciły.

Dziś, jeżeli Polka Górnoszlązaczka broni mężowi poświęcić jednę jedyną markę dla dobrej sprawy, na zaabonowanie gazety polskiej, to widać, że nie jest zdolna i w ważniejszych sprawach narodowych do jakiegokolwiek szlachetnego czynu, bo brak jéj zmysłu politycznego.

Marka na kwartał, to ledwie trochę więcej jak fenyg na dzień, ale i za tak tanie pieniądze jeszcze żonom oświata za droga, ale na korale, śpilki, świcidełka dla córeczek, które teraz jako zniemczone Polki muszą się „fein“ ubierać, to dawaj mężu pieniądze, bo na to zawsze musi starczyć, choćby markami trzeba sypać.

Ale cóż tam o kobietach mówić i cóż im się dziwić, im słabym i do zmienności skłonnym istotom, kiedy i pomiędzy mężczyznami jest wielu, ach! i jak wielu takich, którzy, po prostu powiedziawszy, chorują na polityczną głupotę.' Jeden tylko przykład chcemy tu zamieścić:

Jest tu w Król. Hucie w jakiejś fabryce czy też kopalni jakiś „mądrala“, który jako rodowity Polak nie czyta polskich, lecz niemieckie gazety. Ten to człowiek wyczytał w jednej z tych gazet, jak to nas i nasze pismo (Głos L. G.) przeciwna partya prześladuje, i podług tej gazety zaczął przeciwko naszej gazecie pomiędzy robotnikami mądrować. Na nieszczęście sztuczka mu się nie udała, bo robotnicy wiedzą bardzo dobrze, jak to niemieckie gazety rade by nas wszystkich razem w jednej łyżce wody utopić, żeby tylko mogły; dlatego też robotnicy swego „kamrata“ wyśmiali i śmieją się jeszcze do dziś z niego.

My zaś nie tyle się śmiejemy, choć człowiek ten zaprawdę śmiesznym nam się wydaje, jak ubolewamy, że są tacy pomiędzy naszymi rodakami, którzy w tak łatwy sposób padają ofiarą germanizacyi. Czytelnicy nasi zapewne tego samego zdania będą, co my.

W każdym razie spodziewamy się, że kochani nasi Rodacy i Rodaczki nie wezmą nam za złe tego artykułu, że owszem przeciwnie uznają go jako artykuł zupełnie na czasie.

My znamy naszych dzielnych Wiarusów, my znamy nasze przykładne Polki, a chcąc ich szukać znajdziemy ich już tylko od Królewskiej Huty aż do Huty Laury dość sporą liczbę; my tylko występujemy przeciwko tym naszym ziomkom, którzy, jak owi na Bukowinie, ani Polakami, ani Polkami nazwać się nie mogą.

Zresztą, ktoby jednak się miał pogniewać, ten się sam wyda, iż on jest właśnie takim, który do tego czasu ani o Rodaków swoich ani o narodowość się nie troszczył.

Taki niech już tam się gniewa, byleby tylko się poprawił, a wtedy przyjdzie czas, że gniew ustąpi, a poczucie wdzięczności dla nas i miłość do braci Rodaków obudzi się w sercu jego.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament rozpoczął swoją pracę na nowo w przeszłym tygodniu. Zbyt ważne sprawy nie przyszły pod obrady; dlatego zostawiamy obszerniejsze sprawozdanie do następnego numeru.

Sejm pruski zagaił sam król w dniu 14. bm. w Berlinie. Bliższych wiadomości co do tego jeszcze nie mamy pod ręką, zamieścimy je więc w następnym numerze. Tymczasem zaś zróbmy króciutki pogląd na obecną działalność Sejmu pruskiego.

Sejm ten będzie miał ważne sprawy do załatwienia. Chodzi najprzód o uchwalenie podatków stałych, a nie obędzie się przytem bez ich podwyższenia.

Dalej chodzi o powiększenie listy cywilnej to jest rocznych dochodów króla, który jako cesarz niemiecki ma teraz większe koszta i wydatki. Piszą że powiększenie to będzie tak coś o 3 miliony marek.

Podczas walki kulturnej nie wypłacał rząd tego dodatku księżom, biskupom, dyecezyom i parafiom, które im się z kas rządowych należały. Z tego uzbierało się 16 milionów marek. Chodzi teraz o to, co z pieniędzmi temi zrobić, na co je obrócić? — Nam się zdaje, że pieniądze te należą się tym parafiom i dyecezyom, którym ich w ówczas nie wypłacono. Należałoby je oddać biskupom do rąk i do użycia na cele katolickie.

Nareszcie jest jeszcze do załatwienia ważna sprawa płacy nauczycielskiej. Chodzi o to, żeby wdowy i sieroty po nauczycielach miały dochód taki, z któregoby wyżyć mogły. Na to potrzeba znacznego funduszu od rządu. Dalej trzeba poprawić i dochody nauczycielom i tu także rząd więcej dopłacać musi. A w końcu pokazało się, że i wielu duchownych nie ma dostatecznego utrzymania, więc i dla tych dopłata rządowa potrzebna.

Piszą znowu, że od parlamentu niemieckiego zażąda rząd 18 milionów marek na powiększenie artyleryi. Te 18 milionów mają być na sprawienie armat i koni. Corocznie zaś na utrzymanie większej liczby artylerzystów będzie potrzeba 2 miliony marek więcej niż dotąd.

Rosya. Z Podlasia donoszą:

W gubernii suwałkskiej, powiecie augustowskim leży wieś Bohatyry leśne wraz z przysiołkiem Łabno — zamieszkana przez Unitów. Podobnie jak w wielu innych miejscowościach włościanie tej wsi — zapisani do prawosławia — nie chodzą do cerkwi prawosławnej, nie biorą ślubów, nie chrzczą dzieci, nie chodzą na straż nocną do cerkwi. Naczelnik powiatu augustowskiego, który był dawniej policmajstrem w Grodnie — a odznacza się gorliwością w propagandzie prawosławia, za co otrzymuje nawet pieniężne nagrody, ilekroć zdoła przełamać opór gromad unickich — zjechał do tejże wsi Bohatyry leśne i zwołał tamże sołtysów i wójtów z okolicy. Pan naczelnik miał przemowę do włościan, dlaczego nie spełniają obowiązków religijnych w cerkwi, czego żąda od nich car.

Na te słowa wystąpiło pięciu starszych włościan, a na ich czele odstawny pułku siemionowskiego, który przemówił do pana naczelnika: że „wszelkie powinności wobec rządu i cara spełniają i wszelkim rozkazom się poddają — ale proszą tylko o to, aby wiarę zostawić ich sumieniu.“ — Na te słowa pan naczelnik zakrzyknął: „buntowczyki wziet“ — i zawołał na zgromadzonych wójtów i sołtysów. Lecz w tej chwili wystąpiło z za domu kilkudziesięciu chłopów miejscowych z kijami i kobiet mających w ręku jaja. Na ten widok sołtysi pouciekali — czterech tylko wójtów pozostało przy panu naczelniku, który wnet wsiadł do powozu i opuścił oporną gromadę.

W parę dni główno-dowodzący okręgiem wojskowym jenerał Gannecki przysłał do gminy Bohatyry leśne sotnię kozaków — nastąpił rabunek i zupełne wsi zniszczenie. Pięciu włościan wyjechało do Petersburga w nadziei, że zdołają swe skargi i krzywdy przedstawić carowi; — dotąd nie powrócili — prawdopodobnie w drodze porwani na Sybir.

W sąsiednim tej gminy kościele katolickim w Naumowicach trzech żandarmów zwykło trzymać straż podczas nabożeństwa, a jeden z nich stoi przy konfesyonale, aby pilnować, czy Unici nie przystępują do spowiedzi.

Nowy to przykład, że z Moskalami, którzy to

Szczerość owiem i otwartość ma swoje dwie strony. Są ludzie, którzy w tem uważają szczerość i otwartość, że bliźniemu swemu wytykają błędy, wszędzie go pouczają, ganią wszystko, a rzadko pochwalą. Sami zaś zamknięci są w sobie i do wnętrza swego nie dopuszczą wzroku żadnego człowieka. Ta skrytość względem siebie, a źle pojmowana otwartość względem bliźniego prędzej odręczyć, aniżeli przyciągnąć może. Prawdziwa szczerość i otwartość polega na tem, że pozwala się zarazem poznać swój własny charakter. Nikogo z gruntu serca szanować nie można, jeżeli się nie pozna jego dobrego charakteru. Powierzchowność ludzi, bo ludzie z powierzchownemi błędami mogą być jeszcze wspaniałego, szlachetnego charakteru.

Henryk poznał taki szlachetny charakter Franka i umiał osądzić wspaniałą duszę, która się pod skromnem ukrywała odzieniem. Zatem nie przywiązał się do jego powierzchowności, tylko do jego zewnętrznej wartości, a takie przywiązanie jest stałem i mocnem.

Dzień był przepyszny. Frank i Henryk wybrali się na bawoły, które całą gromadą z północnych stron przybyły na pastwisko. Step wypalony przez Indyan lśnił się prześliczną zielonością, a zwierza było co niemiara.

Polowanie udało się przewybornie. Kilka bawołów leżało zabitych, a ściągnione z nich skóry obiecywały niemały zysk. Już nad wieczorem dopiero wracali nasi traperzy do mieszkania.

Jadąc zwolna, umyślił Henryk odkryć się Frankowi. Powiedział mu więc otwarcie, że tylko dla Amalungi tak długo tu przebywa i dla niej chciałby tu na zawsze pozostać. Jednakże ma obawę, czy Amalunga zechce przystać na jego życzenie, ponieważ dotąd nic tego nie wskazuje.

Frank wysłuchał Henryka i ani się nie zdziwił, ani też ucieszył. Twarz jego nie dgrnęła i pozostała nieruchomą.

— Amalunga — rzekł po chwili namysłu — jest dziwnem dziewczęciem, prawdziwy obraz jej matki, która była córką jednego z naczelników szczepu Komanszów. Naczelnik ów do dziś dnia mnie przeklina, że córka jego poszła za mnie. Amalunga ma od swej matki naturę niezależną, samodzielną, odemnie zaś ma wykształcenie europejskie. I ja w Europie nie byłem traperem! Po śmierci mej nieodżałowanej żony osiadłem tu sam w tej chacie z małą jeszcze Amalungą. Długie wieczory spędzałem na uczeniu mego dziecka pisania i czytania. Kiedy zaś otwierała się pora polowania, Amalunga porówno ze mną ścigała bawoły, strzelała jelenie.

Na ten sposób ma Amalunga odemnie wychowanie europejskie, a po matce krew indyańską. Jest ona dumą moją, skarbem moim. Tobie, Henryku, powierzyłbym ten skarb, ale.... Jesteś mężczyzną, staraj się o jej serce, a moje zezwolenie masz już dzisiaj.

Kiedy Henryk wyrażał swe podziękowanie, dojeżdżali właśnie do parowu, gdzie stała chata. Nagle Frank zatrzymał konia.

— Na Boga! — wykrzyknął przerażony — tu musieli być Indyanie.

Zeskoczył co prędzej z konia i począł pilnie badać ślady wyciśnięte na ziemi.

To byli Komansze! — zawołał drżącem głosem dosiadając konia.

Cwałem puścili się do chaty. Daleko to nie było, a im się zdawało, wiecznością. Już są przy chacie..., nie, nie przy chacie, ale przy zwaliskach. Chata była zwalona, a ziemia na około zdeptana.

— Wielki Boże! — zawołał zrozpaczony Frank. — Komansze tu byli i zniszczyli wszystko! Cóż się stało z Amalungą? Czy ją zamordowali.

Również przerażony Henryk nic na to nie odpowiedział, tylko przedsięwziął poszukiwania pod zawalonemi belkami. Skończywszy poszukiwania odetchnął wolniej... trupa Amalungi nigdzie nie znalazł.

— Amalungę uprowadzono — rzekł do trapera, który nieruchomy, jak skamieniały stał z wzrokiem wlepionym w zwaliska.

Ostatnie słowa Henryka go wzbudziły.

— Biada nędznikom! — krzyknął — jeźli memu dziecku wyrządzą krzywdę! Jeszcze czuję siły w sobie, jeszcze moja ręka zdoła setki tych czerwonych szatanów wyprawić do piekieł, jeszcze we mnie tkwi ta sama potęga, która mi zjednała pomiędzy Komanszami przydomek „ducha piorunów!“

Po tych słowach nastąpiła w nim całkowita odmiana. Spokojnie i z rozwagą zbadał ślady, które Indyanie pozostawili.

— Musiało ich być około dwieście — rzekł po chwili — pociągnęli na północny zachód ku górom Skalistym i Amalungę z sobą uprowadzili.

Nagle Henryk uskoczył w bok i podniósł coś ze ziemi

— Oto karteczka zapisana — zawołał.

— Czytaj głośno — rzekł Frank — ja się obawiam.

Daniel przeczytał.

„Indyanie mnie napadli i zabrali ze sobą. Zdaje mi się, że wracają z rozbójniczej wyprawy na Meksyk. Obchodzą się ze mną dobrze. Ciągną w stronę północną.

Amalunga.“

Frank odetchnął. Wyprostowany ścisnął silniej kolbę, swej kentuckiej strzelby, spojrzał ku północy i zawołał:

— Pójdę za nimi, a choćby mnie to życie kosztować miało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

niby także zowią się cywilizowanym narodem, mieć do czynienia, to gorzej jak z dzikimi.

Anglia i Irlandya. Z Londynu piszą do lwowskiego „Dzien. Polskiego:“ Nowy rok w Irlandyi rozpoczął się zaiste nie wesoło — dzięki bezwzględnemu postępowaniu „tyrana“ Balfoura, jako to cała Irlandya zawsze nazywa obecnego swego wielkorządcę . . . Poseł irlandzki E. Harrington umieścił w swoim czasie w jednym z organów ligi artykuł namiętny, w którym od czci i wiary odsądził członków komisyi, rozpatrującej sprawę znanego posła irlandzkiego Parnella. Nazwał ich pomiędzy innemi „nikczemnemi narzedziami rządu angielskiego.“ Oskarzony o znieważanie trybunału sądowego, skazany został Harrington na 500 funtów szterlingów kary. Lecz wyrok ten nie zasmucił go wcale, całe bowiem mienie jego zapisane od dawna na imię żony.

Zaufany nadto w swój charakter poselski, drwił sobie z wyjątkowych ustaw i wraz z przyjaciółmi politycznymi jeździł po kraju, wszędzie buntując dzierżawców, aby czynszów nie płacili, lecz bronili się wytrwale i męzko przeciw „żołdakom królewej“ i policyantom tyrana Balfoura. Wielkorządzca Balfour nie zważając tym razem na nietykalność poselską, postawił Hariotona przed sąd oskarżając go o podburzanie do buntów, Następstwem tego było, że trybunał skazał Harringtona na 6 miesięcy więzienia z robotami przymusowemi. Gdy wyrok ten doszedł do publicznej wiadomości, wyrwał się w całej Irlandyí jeden potężny okrzyk oburzenia i zgrozy.

Niemal równocześnie zawrzała w hrabstwie Donegal formalna wojna na małą skalę. W rozległych dobrach Olphertów, dzierżawcy namówili się, że zmuszą właściciela ziemi do zniżenia 40 proc. z czynszu. Ponieważ ten nie zgodził się na to, więc nie zapłacono mu za całych pięć lat ani grosza. W obec tego ujrzał się właściciel zmuszonym zawezwać pomocy sądu do wyrzucenia dzierżawców z ich dotychczasowych siedzib, co w całem hrabstwie wywołało opór. Zerwano 3 mosty, zabarykadowano główną szosę na długości kilku mil powalonemi drzewami przydrożnemi, przekopami, głazami itp., aby ile możności utrudnić marsz oddziałowi zbrojnemu z 200 żołnierzy i policyantów. Nadto dzierżawcy pozamurowywali drzwi i okna w swoich domach mieszkalnych, wpierw zaopatrzywszy swoje rodziny w żywność na dwa tygodnie a siebie w zręczne pociski rozmaitego rodzaju, jak ciężkie kamienie, cegły itd. Z taką amunicyą i z widłami w ręku wyczekiwali oblężenia. Niedługo też przyszło do krwawej bójki: z jednej strony stał olbrzymi tłum zrozpaczonych Irlandczyków — było ich około 2000, w tem ze 100 księży — z drugiej kompania żołnierzy z delegatem sądu na czele. Gdy tenże po dłuższych parlamentowaniach zziajany i zakrwawiony już, musiał się w końcu cofnąć z placu, starali się podsunąć policyanci. Lecz pierwszy z nich, który wdrapał się na drabinę, runął wkrótce na ziemię krwią oblany, gdyż dostał sporym kamieniem w głowę i śmiertelne pchnięcie widłami w jelita. Na widok tego urzędnik magistratu, po odczytaniu głośnem „aktu o rokoszu,“ zawezwał dowodzącego oddziałem oficera, aby kazał strzelać...

Słysząc ten rozkaz, przybiegło doń kilkunastu księży i zaczęło robić przedstawienia, aby nie rozlewał niewinnej krwi. Przedstawienia te oczywiście nie poskutkowały i żołnierze naładowali karabiny ostremi patronami. Położenie stało się nader groźnem. Jeszcze chwila, a 200 kul byłoby w zbitym tłumie Irlandczyków tyluż powaliło trupów. Szczęściem księża w ostatniej chwili wdarli się do wnętrza barykady i skłonili Irlandczyków do poddania się. W tem miejscu i na razie skończyła się tedy walka uwięzieniem kilkunastu osób, lecz takie same historye powtorzą się niezawodnie w całem hrabstwie.

Oto, do czego doprowadza bezlitośna polityka rządów angielskich nieszczęśliwych Irlandczyków.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Ojciec św. Pius IX. od samego początku zwrócił wzrok swój na całe chrześciaństwo, którego został najwyższym pasterzem, i tak w alokucyach, w encyklikach, jak w listach do pojedyńczych dyecezyi wystósowanych przemawiał z mocą i miłością. Po przemówieniu do Kardynałów 27-go lipca wydał 9-go listopada 1846 onę sławną encyklikę, zaczynającą się po łacinie od słów: „Qui pluribus,“ a wystósowaną do wszystkich patryarchów Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów: „ku wzmocnieniu ich szczególnej pobożności, by z tem większą gorliwością, pieczołowitością i staraniem czuwali nad trzodą sobie powierzoną, ... i jako dobrzy żołnierze Jezusa Chrystusa, mężnie i jak gdyby murem stanęli w obronie domu Izraela.“ W tym swoim liście pasterskim do całego świata potępił Ojciec św. fałszywe, zgubne i przewrotne nauki, tajemne związki i stowarzyszenia, a wezwał Biskupów, aby wraz z duchowieństwem swojem przykładem dobrym ludowi przyświecali. Dnia 17-go czerwca 1847 wydał okólnik do wszystkich jenerałów, opatów, prowincyałów i innych przełożonych klasztornych, wzywając ich do zachowania w czystości reguł i przepisów zakonnych i uwiadamiając ich, że ustanowił osobną kongregacyą (zgromadzenie)z kardynałów złożoną, którzy czuwać będą nad dobrem stanu zakonnego. Nadto 20go listopada w osobnem breve do całego świata katolickiego ogłosił odpust jubileuszowy, pod zwykłemi warunkami.

Nie długo potem odezwał się Pius IX. powtórnie do całego świata, a odezwał się w sprawie nieszczęśliwych Irlandczyków, którzy z powodu nieurodzaju w r. 1846 w największej zostawali nędzy. Krajało się na ten widok serce dzielnego O'Connela, ojca ludu irlandzkiego, który wierność swą dla Kościoła najokropniejszą niedolą przez trzy blizko wieki okupywał, znosząc największe prześladowania i okrucieństwa od protestanckiej Anglii. W lutym r. 1847 odbyło się w Rzymie z rozkazu Ojca św. trzydniowe nabożeństwo na intencyą nieszczęśliwej Irlandyi; poczęto zbierać składki które niebawem w Rzymie przyniosły 16 000 tal. — Pius IX. sam ofiarował 1000 skudów. Nie dość na tem; w marcu wydał Papież odezwę do Biskupów całego świata, nakazując po kościołach 40godz nne nabożeństwo, „aby Bóg miłosierny uwolnił lud irlandzki od nieopisanej niedoli i odwrócił nieszczęście podobne od wszystkich państw i krajów,“ a zarazem prosząc, aby wszyscy jałmużną wspierali braci cierpiących. — Skutkiem tego płynęły ze wszystkich stron hojne datki, bo cały świat katolicki chętnie usłuchał głosu Ojca. Lud irlandzki ronił łzy wdzięczności — a najzacniejszy z synów „Zielonej Wyspy,“ prawdziwy Judasz Machabejczyk ludu swego, Daniel O,Connell pospieszył do Rzymu, aby wynurzyć podziękowanie temu, co tyle łez otarł, tylu głodnych nakarmił. Niestety; nie było mu danem dojechać do Rzymu, dnia 15go maja 1847 umarł nagle w Genui, zkąd zwłoki jego odprowadzono do miłej Ojczyzny, dla której tyle zdziałał, — a serce jego pochowano w Rzymie, jak sobie tego życzył. (Ciąg d. n.)

Wiadomości miejscowe i połoczne.

Królewska Huta. Ogólnie daje się w naszem mieście uczuć potrzeba lekarza Polaka. Już wielokrotnie wyrażały wobec nas różne osoby to życzenie. My z naszej strony jesteśmy przekonani, że lekarz Polak miałby tu powodzenie, gdyż lud jest, prawie głowa przy głowie, polski, i popierałby niewątpliwie Rodaka. Kto z panów doktorów medycyny nie wie, gdzie by najlepiej się osiedlić, niech przybędzie do nas a powitamy go z radością.

Prosimy uprzejmie, aby i inne gazety na to uwagę zwróciły.

— Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, że polskie imiona i nazwiska mają być zapisywane do ksiąg stanu cywilnego tak, jak się w języku polskim wymawiają i piszą, i to polskiemi głoskami, a nie niemieckiemi.

Każdy więc ma prawo teraz żądać, aby nazwisko jego było dokładnie po polsku napisane, a nie przekręcane na niemiecki sposób.

— Ruble poszły w górę. Trzeba je sprzedawać, naturalnie jeśli je się ma.

Lipiny. (Zabawne zdarzenie.) Ogromny strach przed niespodziewaną śmiercią i strach przed karą policyjną. Prawdziwa historyjka.

W dzień św. Trzech Króli, t. j. 6-go tego miesiąca zaszła u nas śmieszna sprawa, którą chcę opowiedzieć szan. czytelnikom „Głosu.“ Krótko przed 2gą godziną popołudniu przyszła jedna niewiasta do składu łokciowego, aby nakupić towaru, jakiego jej było potrzeba. Pan Mosiek jako kupiec zręczny nawykładał sporo towaru myśląc, że kobieta ze wszystkiego coś kupi. Tymczasem zbliżyła się druga godzina, a ponieważ w naszej gminie wszystkie składy od 2-ej do 4-ej muszą być zamknięte, to jest naturalnie tylko w dni świąteczne i niedziele, więc kupczyk nieobjaśniwszy po przednio niewiasty, zabarykował nagle okna i drzwi składu. Niewiasta widząc się naraz w ciemności grobowej, myślała przytem, że ją chcą zabić, więc woła „gwałtu rety,“ biegnie do okna i ciągnie za rzemień, chcąc sobie otworzyć. Pan Mosiek zaś mniemając, że go chce niewiasta wystawić na niebezpieczeństwo wobec policyi, że podczas zakazanych godzin ma skład otwarty, ciągnie niewiastę nap owrót, aby ją tylnemi drzwiami wypuścić. Teraz niewiasta czując się w objęciach pana Mośka przekonaną była, że ją chcą prowadzić na zabicie, więc z całą gwałtownością i rozpaczą rzuciła się na przeciwnika. Wszczęła się zajadła walka, podczas której nieomal wszystek ów wyłożony towar na ziemię pospadał.

Pan Mosiek widząc, że to nie przelewki, mniemał, że ma do czynienia z waryatką i dalej w nogi przez drzwi prowadzące na podwórze. Ponieważ zaś wiedział, że niewiasta pospieszy za nim, więc całemi siłami uchwycił za klamkę, ażeby mniemanej waryatki nie wypuścić. Ta jednak z siłą lwicy szarpnąwszy za klamkę wydostała się na wolność, a żyd w nogi na podwórze. Tu dopiero rzecz się wyjaśniła. Oboje zapaśnicy rozeszli się z całym spokojem każdy w swą stronę. Pan Mosiek, ze strachu blady jak śnieg, niewiasta ze zmęczenia po takiej walce czerwona jak burak, długo będą zapewne mieli w pamięci tegoroczną uroczystość św Trzech Króli.

Łabęty. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus Czcigodny Panie Redaktorze! Pierwszy raz piszę do nich i tak też to pisemko „Głos“ chętnie czytam, bo widzę że stoi na drodze za ludem pracowitym, za co zasługuje wielce na pochwałę. Jestem też robotnikiem i tak w Nr. 2. „Głosu“ czytałem korespondencyą z Łabąt, lecz w tem nieco jest poprzekręcane. Dlatego szanownemu korespondentowi odpowiadam, że sobie za zbyt wysoko poskoczył i dobrze, że sobie nóg nie połamał.

Szan. Korespondent pisze o związku robotników, u nas nie ma żadnego związku. W takim razie korespondent nie wie co to jest związek robotników. Taki związek istnieje na Królewskiej Hucie, lecz u nas rzecz się tak miała: Od dawna jest tu ten zwyczaj, że gdy się zbliży w Grudniu dzień św. Barbary, to bywa przez robotników zakupione nabożeństwo ile kto ma wolę dać. Tak też w pomienionym przypadku pieniądze były oddane panu G., bo on się postarał o wszystek porządek co do tego należało, osobliwie przy procesyi z huty do Łabąt, i za to zasługuje na pochwałę, lecz niektórzy krzywem okiem na to spoglądali, jakoby ów p. G. sobie z pieniędzmi nieprawnie postępował, i zażądano od niego, żeby się z tych pieniędzy wyrachował. Tak on wszystko podług prawa uczynił, i dobrze się wyrachował a potem też podziękował, gdyż mu bez powodów na sławie ubliżono. A co się tyczy pieniędzy, to też powinno więcej robotników wiedzieć, wiele się zbierze albo wydaje, żeby potem nie było posądzań, bo niektóre języki są bardzo uszczypliwe. Co się tyczy języka ojczystego, to szan. korespondent jednych za zbyt wywyższył, a drugich za wiele poniżył. W hucie nie jest tak, żeby nie chciano po polsku mówić, bo kto nie potrafi po niemiecku, to z nim mówią po polsku. Więc we wszystkiem przesada. Trzeba lepiej było donieść, że nasz kościółek będzie powiększony, bo na jednym końcu dla paru osób przestrzeń wielka, a na drugim dla paru tysięcy ścisk, że ani książek otworzyć, ani uklęknąć nie podobno. Robotnicy już też dość złożyli na kościół, który za staraniem naszego dobrego i pracowitego Ojca duchownego został odnowiony i przyozdobiony; niech by też i inni co ofiarowali, u których pewnie tysiące leżą, a trudno ich naruszyć, toby uczynili coś i Panu Bogu na chwałę, a u ludu zyskaliby sobie szacunek.

Co się tyczy wypadku z Tadeuszem Komandrem, o którym już w przeszłym numerze donosiliście, to takowy jest nad wyraz zasmucający. Ojcowie cieszyli się, iż będą mieli z syna podporę na starość, a tu w minucie wszystko się skończyło. Czy ojcowie dostaną co zapłacone, nie wiadomo, Moje zdanie jednak jest, że powinniby co dostać, bo go nie w tej myśli wychowali, aby w werku śmierć poniósł, a teraz już pomocy z niego mieć nie będą. Niech robotnicy pamiętają, iż każdej minuty śmierć ich spotkać może.

Kalendarz. Wtorek 15-go stycznia Feliksa m., Środa 16-go stycznia Pawła Pustelnika., Czwartek 17-go stycznia Antoniego P.

Wschód słońca o godz. 8 minut 7, zachód o godz. 4 minut 12.

Rozmaitości.

— **Kto winien błędom drukarskim?** — pyta się niezawodnie niejeden czytelnik gazet i książek. Odpowiedź jest prosta i mniej więcej taka: Szanowni Czytelnicy, błędy drukarskie tworzy Pan Bóg, bo on stworzył uczniów drukarskich, zecerów, drukarzy, korektorów, faktorów, redaktorów, pisarzów, — a ostatecznie także ortografów. Bóg, który pozwala rosnąć kąkolowi w pośród pszenicy, pozwala i na błędy drukarskie. Błąd drukarski — to zjawisko przyrody, jak grad, mór, drożyzna; przyczyny jego szukaj w niedoskonałości dzieł ludzkich, w słabości ciała ludzkiego. Aby błędów uniknąć, potrzeba, aby 1) autor lub korespondent wyraźnie pisał, 2) napisał to także dobrze po polsku, 3) zecer miał w swych pudłach dobrane litery (głoski), 4) aby za każdym razem pochwycił odpowiednią literę, 5) dobrze ją w kątnik włożył, 6) aby korektor dobrze czytał, 7) zecer pierwszą korektę dobrze poprawił, 8) korektor drugą korektę dobrze przeczytał, 9) zecer drugą korektę dobrze poprawił, 10) rewizya była dobrze przeczytana, nadto 11) jeszcze na kilkanaście drobiazgów szczegółowo i bez pomyłki baczono. A że na arkuszu w wielkiej ósemce zmieści się 50 do 55 tysięcy liter, więc też owe pomyślne okoliczności powinny się 50 do 55 tysięcy razy powtórzyć, aby publiczności doręczyć jeden tylko bezbłędny arkusz druku.

Od Redakcyi.

Jeszcze można zapisywać „Głos Ludu Górnoszlązkiego“. Prosimy więc nie ociągać się, gdyż później mogłoby nam zabraknąć numerów.

Kto zapisze sobie jeszcze teraz „Głos“, otrzyma na życzenie początkowe numera bezpłatnie i franko.

Agenturę na „Głos Ludu Górnoszlązkiego“ ma dla Godullahuty i okolicy pan Jan Mutz. Można więc u niego „Głos“ zapisywać.

Pilnie i zajmująco napisaną korespondencyą z Zaborza umieścimy w następnym numerze.

Inne korespondencye musieliśmy także odłożyć do przyszłego numeru.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej **do 1-szego Marca tego roku** u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkolnego zameldowane. **W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swojem okiem wychowują.**

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkólna.
Girndt.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80	-
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2.90	-
1 funt presówki guiecionki	za 1 00 do 1 20	-
Wina prawe butelka	od 1.00 do 2 50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garuki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Wino uzdrawiające
z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innemi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pełni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najpoważniejsi lekarze, jak tajny radzca Dr. Pettenkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcej jako środek lekarski. W rzeczy samej stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenteryi, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

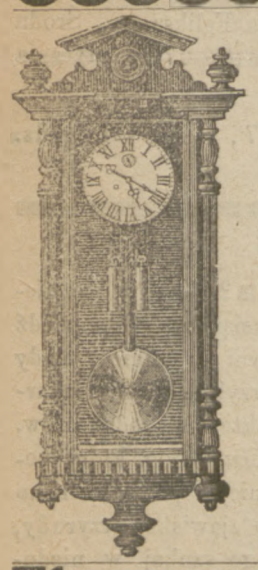

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury.

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyl udzielam na cały rok.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1.40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszląskiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Macląga.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Macląga,
Siemianowice.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centuar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Swiętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje

dobre towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony
Fr. Macha,
Siemianowice.

Dobre likiery

jako to **prawdziwą żytniówkę, wyborną jamajkę,** dalej rozmaite **araki,** wielki skład **wyborowych win** i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Kto jeszcze nie ma Kalendarza,

na rok 1889, ten może dostać za naszem pośrednictwem

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego.“

Każdemu dziecku polskiemu

przydać się musi ten Kalendarz już dlatego samego, że się z niego nauczy nazwy powiatów i miast wielkiopolskich oraz całej dawnej Polski.

Długo trwałe są zawsze

te rzeczy, które w Kalendarzach „Gońca Wielkopolskiego“ są zawarte. Kalendarze te nie tracą wartości z rokiem, lecz stanowią podręczną biblioteczkę rzeczy narodowych z dziedziny polityki i spraw społecznych.

Kto powyższy Kalendarz chce sobie sprawić, niech nadeśle do **„Administracyi Głosu“ (Königshütte O.-S.)** w znaczkach pocztowych 40 fenygów.

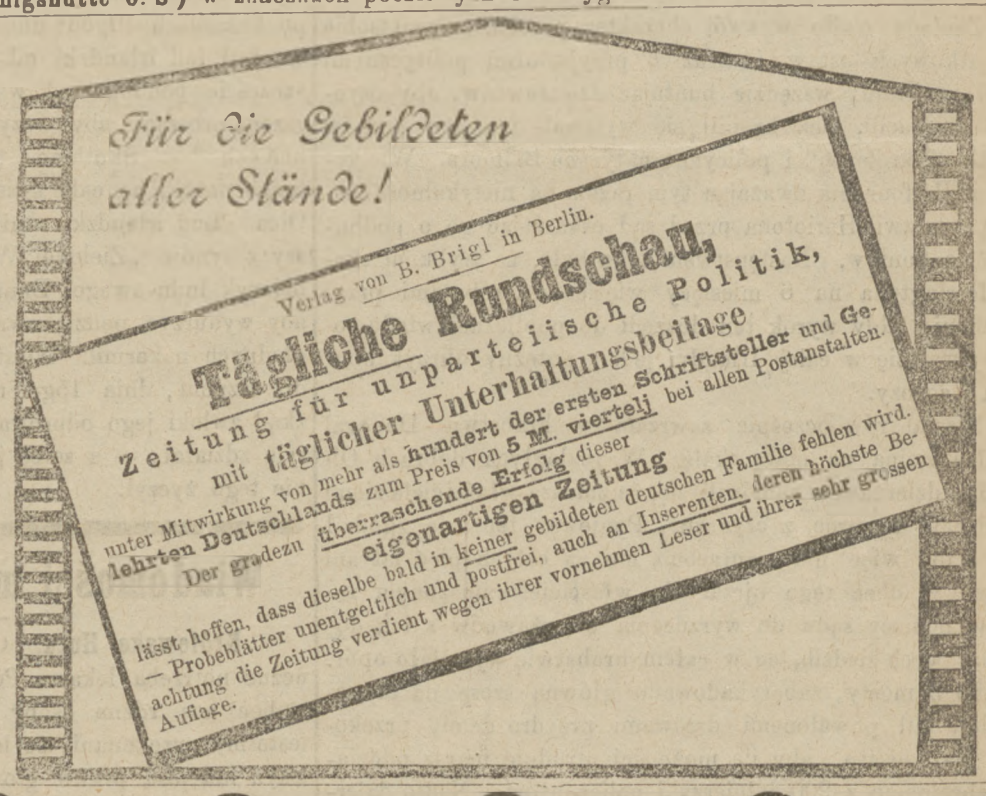

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na **ulicę ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

Karol Kiełtyka

w Bogucicach pod Katowicami

ma na składzie różnego rodzaju książki:

śpiewniki katolickie, Wianek i różne inne.

Żywoty św. Pańskich, Pana Jezusa, Brewiarze dwojakie szlązkie i dwojakie Krakowskie, obrazy Piekarskie.

Przyjmuje także przedpłatę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“** Gwiazdę na Żywot Bogarodzicy i św. Józefa, Katolika, Światło, Stary Testament.

Mam także krzyże, wielkie i małe, świeczniki, lampy wielkie i małe, różańce, szkaplerze i medale, intencye krakowskie do serca Jezusa i wpisowe,

prócz tego różne inne książki krakowskie religijne.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożyte, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.
Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“

Szanownej Publiczności

polecam **krzyże i krzyżyki, medaliki, szkaplerze, Kalendarz Maryański.** Także mam **książki kościelne** różnego gatunku na składzie. Prócz tego mam agenturę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“** i Katolika.

Wilhelm Świertz,
Józefowiec.

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Szanownej Publiczności **Huty Laury** i okolicy donoszę, iż, zamierzając zmniejszyć mój skład towarów łokciowych, zniżyłem znacznie ceny. Będę więc sprzedawał:

flanele, łokieć już od 35 fen. do 1,40 m,
barchant do podszewki (Futterbarchent), łokieć po 20 fen. i wyżéj,
Zimowe materye, łokieć po 15 fen. i wyżej,
Materye dla kobiet na spodnice, łokieć po 60 fen. i wyżej,
Płótna na koszule już po 30 fen. i wyżej,
Szyrting . . „ „ 15 „ „ „
Adamaszki . . „ „ 30 „ „ „

W ogóle mogę Szanownej Publiczności polecić mój bogato w różne płócienne i wełniane towary zaopatrzony skład. Ceny są bardzo umiarkowane, gdyż nawet w cenach zakupna jestem gotów sprzedawać.

Tanio! Doświadczenie uczy rozumu! Tanio! Doświadczenie uczy rozumu!

Z szacunkiem

T. Widera,
Huta Laury.

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Przedpłatę

na **„Głos Ludu Górnoszląskiego,“ Biblią,** Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdą a Bogiem, Chatkę Ojca Toma, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karól Piecha,
Zaborze A. obok kościoła.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne,** pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Ważne dla wszystkich.

poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch.
w Świętochłowicach.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.